

Dwie Polski

23 czerwca 2019

Przyjęto się uważać, że Polska jest jedna. Tak się ją analizuje w debatach, tak się o niej mówi w serwisach informacyjnych, tak o niej myślą zagorzali patrioci, dla których Polska to jest, a przynajmniej powinna być, jedna wielka wspólnota. To jedno z większych przekłamań, które swobodnie funkcjonują w debacie publicznej. Niezwykle jednolita etnicznie Polska jest, nawet po fali imigracji zarobkowej do kraju nad Wisłą w ostatnich latach, poprzecina głębokimi rowami klasowymi i terytorialnymi. Efektem tego są bardzo duże różnice w standardzie i stylu życia mieszkańców różnych części kraju, różnych części miast, a także miast i wsi. Są one zazwyczaj przemilczane w wiodących mediach – z jednej strony jako niewygodne, z drugiej jako niezauważane. Celebryci medialni zamknięci w swoich bańkach towarzyskich zerkają co najwyżej na wskaźniki ekonomiczno-społeczne dla całego kraju, wywodząc z tego różne teorie, często błędne. Żeby zerknąć nieco głębiej, musieliby „wyjść ze swojej strefy komfortu”, a to przecież sprawdza się tylko w spotkaniach kołczyngowych, ewentualnie w indywidualnych karierach zawodowych i gierkach towarzyskich. Kształtować swój światopogląd lepiej w sposób bezpieczny, nie wychodząc poza utarte ścieżki, żeby przypadkiem nie doznać jakiegoś nieprzyjemnego dysonansu poznawczego.

Bułgaria i Dania w jednym kraju

Nawet najbardziej prymitywny wskaźniki dobrobytu, jakim jest PKB na głowę, ale w skali regionalnej, pokazuje, że podmiot o nazwie „Polska” to co najmniej dwa odrębne byty. Istniejące formalnie w jednych granicach, występujące obok siebie, ale mające przynajmniej tyle samo różnic, co podobieństw. Polska jako całość osiągnęła poziom rozwoju około 70 procent średniej unijnej. Problem w tym, że aż pięć polskich województw nie

osiągnęło nawet połowy średniej unijnej, a kolejne cztery przekroczyły ją o kilka punktów procentowych. Przykładowo województwo lubelskie osiągnęło poziom rozwoju równy 47 procentom średniej UE, a więc jest mniej rozwinięte niż Bułgaria, najbiedniejszy kraj UE. Mniej więcej na poziomie Bułgarii znajdują się województwa podkarpackie, świętokrzyskie, podlaskie oraz warmińsko-mazurskie. Za to województwa dolnośląskie oraz wielkopolskie są już mniej więcej na poziomie Portugalii, a Mazowsze jako całość jest o 5 pkt. proc. zamożniejsze od Francji. Oczywiście dla województwa mazowieckiego wskaźnik ten zawyża Warszawa, która samodzielnie osiągnęła poziom rozwoju ok. 140 proc. średniej UE (dwukrotnie wyższy niż całego kraju). Gdyby Warszawa była odrębnym krajem, a są przecież w UE państwa o podobnej liczebności, byłaby zamożniejsza od Holandii, Niemiec czy Danii.

Oczywiście w Niemczech, Danii czy Holandii również są obszary biedniejsze, zaniżające wskaźnik PKB dla całego kraju. Gdybyśmy porównali Warszawę z samą Kopenhagą, Amsterdamem czy Monachium (bo już nie z Berlinem, od którego „nasza” stolica jest zamożniejsza, przynajmniej według parytetu siły nabywczej), to miasta te okazałyby się zdecydowanie bogatsze. Nie zmienia to faktu, że tak wielkiego rozziwu między poziomem rozwoju stolicy a resztą kraju nie ma nigdzie indziej w UE, poza Słowacją i Rumunią.

Od dobrobytu po biedę

GUS opublikował niedawno raport „Regionalne zróżnicowanie jakości życia w 2018 r.”. W niektórych obszarach różnice regionalne są jeszcze bardziej drastyczne – na przykład w zakresie sytuacji dochodowej gospodarstw domowych. W województwie mazowieckim 27 proc. gospodarstw domowych zakwalifikowanych jest do grupy wysokich dochodów, a 9 proc. do grupy relatywnego ubóstwa. W dolnośląskim 20 proc. gospodarstw domowych ma wysokie dochody, a 10 proc. jest dotkniętych ubóstwem relatywnym. W pomorskim to odpowiednio 18

proc. i 11 proc. Tymczasem na tak zwanej ścianie wschodniej sytuacja jest idealnie odwrotna. W województwie lubelskim sytuacja dochodowa 26 proc. gospodarstw domowych kwalifikuje je do grupy ubóstwa relatywnego, a zaledwie 7 proc. do grupy o wysokich dochodach. W podkarpackim 19 proc. rodzin dotyka ubóstwo relatywne, a wysokimi dochodami może się pochwalić jedynie 8 proc. rodzin. W podlaskim to odpowiednio 18 proc. i 9 proc.

Różnice w sytuacji materialnej potwierdzają także dane subiektywne z wspomnianego opracowania, czyli poziom zadowolenia z zarobków. W województwie łódzkim ze swoich dochodów zadowolonych było jedynie 33 proc. mieszkańców, a w podkarpackim, lubelskim i podlaskim 36 proc. Tymczasem w dolnośląskim 48 proc., pomorskim 47 proc., a w śląskim 46 proc.

Bardzo duże różnice w poszczególnych regionach występują także na rynku pracy. W III kwartale 2018 roku stopa bezrobocia liczona według metody BAEL wyniosła w Polsce 3,8 proc. Jednak już na poziomie województw różnice były nawet kilkukrotne. W województwie wielkopolskim wyniosło ono zaledwie 1,5 proc., a więc jak w czasach tak zwanego złotego wieku kapitalizmu po II wojnie światowej. Również w małopolskim (2,5 proc.) oraz opolskim (2,6 proc.) było ono na poziomie bezrobocia naturalnego. Jednak już w województwie podkarpackim (6,5 proc.) oraz lubelskim (6,4 proc.) było ono na poziomie odczuwalnego problemu. W tych województwach stopa bezrobocia była ponad czterokrotnie wyższa niż w Wielkopolsce.

Duże różnice w stopie bezrobocia widać także między miastem a wsią. W prawie każdej grupie wiekowej stopa bezrobocia na wsi jest przynajmniej o kilka punktów procentowych wyższa. W najmłodszej grupie wiekowej w miastach bezrobotni stanowią nieco ponad 20 procent, za to na wsi niemal 35 procent. W województwach podkarpackim, świętokrzyskim oraz lubelskim ponad 25 procent świeżo upieczonych absolwentów ma problemy ze znalezieniem pracy, tymczasem w wielkopolskim i śląskim mniej

niż 15 procent.

Trzy lata robią różnicę

Oczywiście ta przepaść między poszczególnymi regionami Polski w poziomie rozwoju i w sytuacji gospodarczej przekłada się na standard życia i wskaźniki społeczne. Widać to chociażby po przeciętnej długości życia, która zależnie od regionu Polski różni się nawet o kilka lat. Przykładowo mężczyźni w województwie łódzkim żyją przeciętnie 71,9 lata, a w warmińsko-mazurskim 73 lata. Tymczasem w małopolskim 75,4 lat, a więc 3,5 roku dłużej niż w łódzkim. W województwie pomorskim mężczyźni żyją przeciętnie trzy lata dłużej niż w łódzkim i dwa lata dłużej niż w warmińsko-mazurskim. Trzy lata to może się wydawać niedużo, ale to różnica taka, jak między Polską a Wielką Brytanią albo Danią.

Także poziom patologii społecznych w poszczególnych województwach bywa diametralnie różny. Zwolennicy ekonomii liberalnej zwykle twierdzą, że patologie społeczne są powodem złej sytuacji materialnej, prawda jest jednak zupełnie inna. To zła sytuacja materialna wpływa na ekspansję patologii społecznych. Ludzie bez większych perspektyw życiowych próbują ratować samopoczucie używkami, najczęściej alkoholem, co oczywiście często jeszcze bardziej ich pogrąża, ale to zła sytuacja materialna jest pierwsza, a nie szczególna skłonność do nałogów wśród ubogich. Nic więc dziwnego, że w zakresie osób zarejestrowanych w poradniach dla osób z zaburzeniami na tle alkoholowym przodują województwa mniej rozwinięte. W województwie małopolskim w poradniach zarejestrowanych są 352 osoby z problemami alkoholowymi na 100 tys. mieszkańców, a w pomorskim zaledwie 228 osób. Tymczasem w podlaskim aż 548 osób, w warmińsko-mazurskim 507 osoby, a w łódzkim 502.

Na Mazurach nie postudiujesz

Olbrzymie różnice widać także w poziomie wykształcenia, szczególnie pod względem wykształcenia wyższego, co pokazuje wskaźnik skolaryzacji dla szkolnictwa wyższego. W Małopolsce studiuje aż 53 procent osób w wieku studenckim, na Mazowszu 48 proc., a w Wielkopolsce 42 procent. Tymczasem na Warmii i Mazurach zaledwie 19,5 proc., na Podkarpaciu 23 procent, a w województwie świętokrzyskim 21 procent. Te czasem ponad dwukrotne różnice to prawdziwa przepaść. W Polsce różnice w wykształceniu wynikają nie tylko z miejsca zamieszkania, ale przede wszystkim z wykształcenia rodziców. A te także są bardzo duże między poszczególnymi województwami. Na Pomorzu aż 9 procent rodziców respondentów miało wyższe wykształcenie w momencie, gdy pytany miał 14 lat, a w Zachodniopomorskim 8 procent. Tymczasem na Warmii i Mazurach rodziców z wyższym wykształceniem miało zaledwie nieco ponad 3 procent pytanym, a w świętokrzyskim niecałe 5 procent.

Polska jest krajem o niezwykle dużych różnicach regionalnych. Rozpatrywanie sytuacji ekonomiczno-społecznej w Polsce jako całości prowadzi do wielu mylnych wniosków, które jednak bywają bardzo wygodne dla tych, którzy je wysuwają. Polsce potrzeba jak najszybciej polityki regionalnej z prawdziwego zdarzenia, która zasypie olbrzymie różnice w rozwoju między naszym rodzimym centrum a peryferiami. Polityka ta musi uwzględniać zarówno deglomerację, jak i ekspansję usług publicznych na prowincji, szczególnie komunikacyjnych, ale nie tylko (także w sferze służby zdrowia czy edukacji). Deklaratywnie wydaje się tym zainteresowany Robert Biedroń, tylko że deglomeracji w swoim programie na stronie Wiosny poświęcił jeden akapit, a komunikacji publicznej dwa. Tymczasem świeckiemu państwu pięć akapitów, a nowoczesnej przedsiębiorczości aż osiem. Widać więc, jakim problemom rzeczywiście nadaje wiodącą rangę. Najprawdopodobniej mieszkańcy polskiej prowincji będą jeszcze czekać lata, aż ktoś się nią zajmie naprawdę poważnie.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Źródło: NowyObywatel.pl